

Anna Piechowska

Ostatni żleb przed szczytem

Kultura i Wychowanie 4, 208-212

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ostatni żleb przed szczytem

wyróżnienie w konkursie

im. Julka Cyperlinga

na Najlepszy Reportaż w Roku Akademickim

2011/2012

autorka: Anna Piechowska

Jej największym marzeniem są góry, wspinaczka, taternictwo. Jednak piętrzą się przed nią trudności – zarówno obiektywne, jak też te wynikające z jej słabości. Co jest w stanie poświęcić dla snów o niebezpiecznych przygodach? Pieniądze? Zdrowie? Życie? Siebie? Jakie będą tego konsekwencje? I czy będą?

Krok

– Tu jest lawiniasto!

– Spoko! Przetrawersujemy!

Krok w bok. Zanim krzyknęła: „Nie rób tego, śnieg pęka i rusza!”, zdążyła jeszcze tylko pomyśleć: „Przeżyć, nie dać się zasypać, nie uderzyć w głowę, wyha-

mować czekanem”. Spadają we trójkę – ona, Kamyk i Genek, co chwila wpadając na siebie, kotłując, targani po kamieniach jak kukiełki. Teoria o ruchach pływackich w trakcie spadania z lawiną jest do bani. Nie da się walczyć z żywiołem. Masa śniegu obraca, całkowicie pozbawiając kontroli nad ciałem, szorując nim po kamieniach. Pozostają chaotyczne próby wbicia czekana w sycki puch, który spadł tej nocy, i rozpaczliwa walka o życie.

Wspinacze

1997. Nad Morskim Okiem tłok i gwar. Do stawu schodzi rodzina z dwójką dzieci. Turyści – adidasy, czapeczki z daszkiem, miejskie plecaki. Nagle dziewczynka, starsza z rodzeństwa, otwiera ze zdumienia usta: „Mamo, tato, zobaczcie! Tam wysoko, na tym szpicu, są ludzie, oni wiszą! Ja też tak chcę!”.

Ma dopiero dziesięć lat, ale widok wspinaczy na Mnichu na długie lata zostaje w jej pamięci, pobudzając wyobraźnię, zmuszając do działania i do powrotu w góry. Ziarno zostało zasiane.

Czekan

Jedzie na brzuchu, obraca nią do góry nogami. Utrzymuje jednak głowę ponad kamieniami oraz nogi zgięte w kolanach, dzięki czemu nie zaczepia rakami o skały. Wie, że skutkiem zahaczenia rakiem o kamień może być złamanie nogi i wystrzelenie w powietrze jak z katapulty.

Czekan łapie skałę. Gwałtowne szarpnięcie wyrwa go jej z ręki. Krótka, rozpaczliwa myśl: „Kurwa, straciłam czekan!”.

Anna Piechowska
studentka III roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej
w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Sen

2006, październik. Minęło sporo czasu od momentu, gdy zobaczyła taterników na Mnichu i zapragnęła wspinaczki. Nie był to łatwy czas. Przeżywała wzloty i upadki – tych ostatnich było dużo więcej niż sukcesów. Choroba gronkowcowa, ciągłe infekcje, antybiotyki – nieraz przez pół roku – a w efekcie otyłość. Mimo to ma nadzieję, że po wyjeździe na studia do oddalonego o 600 km Krakowa jej los odmieni się, a marzenie o górach zyska szansę na realizację.

Szesnaście dni później stoi na prostej „górcie” – Świstowej Czubie, czując, że sen o taternictwie spełnia się. Pełną piersią wdycha chłodne, październikowe powietrze. Wiatr przewiewa mokrą od potu dresową bluzę. Niestety, jej wycieńczony organizm tego nie wytrzymuje. Po powrocie z gór zaczyna chorować – najpierw zapalenie płuc, a potem szereg innych infekcji. Marzenia muszą poczekać.

Na kolanach

Nie ma już czekana. Na szczęście szarpnięcie było tak mocne, że wyhamowała. Koledzy także zatrzymali się. Żyją. Raki wypięły się jej i, dziwnie poskręcane, sterczą w różne strony, uniemożliwiając stawanie, więc na kolanach zasuwa po czekan, który został wyżej. Gdy już go łapie, turla się w stronę skał, w bezpieczne miejsce. Siada i, drżąc, prostuje raki, zapina je z powrotem. Wtedy też po raz pierwszy czuje ogromny ból w prawym udzie i pod lewym kolanem. – Chyba będę miała krwiaki wielkości śliwki. Nie chcę teraz tego oglądać – decyduje. Schodzi do kolegów. Musi dowiedzieć się, co z nimi.

Żleb

2008. Sądziła, że będzie już wspinaczem po kursie, który zacznie jej pierwsze samodzielne drogi. Nic z tego. Przez dwa lata uparcie walczy z infekcjami,

anginami, zapaleniami, nietrafionymi studiami, otyłością, brakiem pieniędzy i nową atrakcją – chondromalacją, czyli rozmiękaniem chrząstki.

– Chciałam schudnąć, biegając, ale kolana nie wytrzymały masy młodego słonia – żartuje. Lekarz zakazuje chodzenia po górach i biegania. Po dwóch miesiącach takiego życia ma dość. Buntuje się, kupuje kijki, usztywniacze na kolana i rusza.

Jedzie ze znajomymi na Świnicę. Idzie najwolniej ze wszystkich. Szlak jest zalodzony, a tanie buty trekkingowe nie pomagają w utrzymaniu równowagi. Czterdzieści metrów pod szczytem spotyka przeszkodę ponad swoje siły – zalodzony łańcuch nad trzystumetrowym, stromym żlebem. Płacze.

– Nie idę dalej! – krzyczy do Jaśka, towarzysza wędrowki. Przyjaciół podaje jej rękę, asekuruje i przeciąga nad żlebem. Stoi na Świnicy – ze łzami w oczach, chłonąc widoki, zachwycając się. Miłość do gór rośnie w niej z każdą sekundą.

TOPR

Jest już przy kolegach. – Jak się czujecie? – pyta.

Kamyk robi krok i skręca się z bólu.

– Chyba złamałem nogę w kostce – duka.

– Uderzyłem się w głowę – bąknął przerażony Genek.

– Wzywamy TOPR? – pyta ich.

– Nie wiem, nie wiem... – chłopcy są wyraźnie skołowani.

– To ja przejmuję dowodzenie i dzwoniemy. Wyciąga z kurtki telefon.

– Halo? TOPR? Mam słaby zasięg. Jesteśmy pod Kozim Wierchem. Zeszła lawina. Jest nas trójka – jeden mężczyzna ma złamaną nogę, drugi uderzył się w głowę. – Ignoruje swój stan. – Ja mam się dobrze.

Pogoda lotna, niewielki wiatr. Dokładnie? Ostatni żleb przed szczytem. Montujecie wyprawę? Jak to? To ja zejść, by pokazać wam dokładnie.

Okazuje się, że helikopter, który jest z jakichś powodów rozkręcony, nie przyleci. Ratownicy idą na piechotę. To potrwa. Informuje kolegę, który jest w schronisku, o lawinie, każe chłopakom sięść razem i przykryć się folią ratunkową. Drżąc ze strachu, zimna i szoku, schodzi.

Różowo

2009. Przełom. Zrywa z chłopakiem, który wyśmiewał jej marzenia, mówiąc, że „z taką wielką dupą nigdy nie będziesz się wspinać”. Chudnie dziesięć kilo, rzuca wkurzające ją studia, zapisuje się na inne. Dostaje serię szczepionek, dzięki którym nabiera odporności. Spędza cudowne lato w Tatrach i Bieszczadach, wspinając się na wszystkie przydrożne drzewa, a na koniec sezonu, w krótki, wrześniowy dzień, zdobywa $\frac{3}{4}$ Orlej Perci. Wytrwale biega, niekiedy zrywa się w środku nocy, by chociaż na jeden dzień pojechać w Tatry, czasami chodzi na ściankę. Przyszłość zaczyna nabierać różowych barw. „To na pewno ten moment! Nareszcie spełnię marzenie o taternictwie!”, myśli. Nie szkodzi, że z tysiąca złotych miesięcznie ciężko odłożyć na jakikolwiek kurs. Na pewno się uda!

Krew

Teraz wszystko dookoła wydaje się niebezpieczne, zdradliwe. Chce jak najszybciej zejść, wskazać drogę ratownikom i znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Spotyka kolegów, którzy – zaalarmowani przez kumpla ze schroniska – ruszyli na pomoc. Dodają jej otuchy.

Teren spłaszcza się wreszcie. Siada na chwilę, by odpocząć. Dopiero teraz kamienieje z przeraże-

nia – na potarganym puchu są plamy krwi! Szybko zrzuca spodnie, by przekonać się, że zamiast dwóch sinoczerwonych plam, których się spodziewała, ma dziury zrobione przez raki. Oniemiała, przez chwilę ogląda żywe mięso. Na szczęście jest zimno, co trochę tamuje krwawienie.

Niebezpieczeństwo

2010, wrzesień. Bez gór nie potrafi już żyć. Intensywne treningi zmieniają się w obsesję. Wakacje spędza w Czarnohorze, taszcząc 30-kilogramowy plecak. Na kurs nie odłożyła – za dużo kosztowały ją wyjazdy. Czuje jednak, że wymarzone taternictwo jest naprawdę blisko. Ma wreszcie przywoitą formę, zdrowie, a i Tatry zeszła już prawie cała jako turystka. Został już jeden mały zakręt!

Jej problemem jest to, że – zatracona w górach – nie dostrzega granic ryzyka, traci instynkt samozachowawczy. Przez to spotyka ją pierwsza, niebezpieczna przygoda.

Świstówka, mimo swojej „łatwości” w sezonie letnim, pozostaje zimą jednym z bardziej lawiniastych szlaków. Nie zważając na to, dziewczyna brodzi w kopnym śniegu, po całodziennej wędrówce śpiesząc samotnie do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, zwanego Piątką. Noc jest blisko. Nagle zapada się w śniegu aż po lewą pachwinę i siada, przygniatając nogę. Usiłuje wyszarpać się z pułapki tak gwałtownie, że ciężki plecak przeważa ją i świat niespodziewanie zmienia swoją perspektywę o 180 stopni. Próbuje się podnieść, ale wysiłki spelzają na niczym. Zapiera się kijkami. Nic. Zastanawia się, czy nie zrzuci plecaka, aż w końcu udaje się jej uwolnić. Drżąc, schodzi do schroniska.

Następnego dnia trasą jej wędrówki schodzi spora lawina. Było blisko.

Łzy

Spotyka ratownika dyżurnego, który pnie się w górę. Pokazuje mu miejsce, gdzie znajdzie jej kolegów i informuje o swoich ranach. Toprowiec prowizorycznie owija je w bandażę.

Wycieńczona, ostatni raz spogląda na ścianę Kozięgo i zamiera przez chwilę w bezruchu. Sprawdza stan sprzętu. Jej kurtka z Gore-Texu jest całkowicie poszarpana, ze spodni zwisają resztki puchu.

Do schroniska wchodzi, gdy wyprawa rusza po kolegów. Ratownicy nikną za kosówkami, a ona w końcu siada, by napić się herbaty i coś zjeść, choć nic nie chce przejść jej przez gardło. Szlocha. „Prawie straciłam życie”, myśli.

Wspinam się!

2010, październik. Ignoruje Świstówkę i lekcję, którą wtedy dostała.

– Nie pożyczysz długo z takim podejściem – ostrzegają koledzy. – To zbędna brawura.

Ona natomiast uważa, że, będąc tak blisko spełnienia marzeń, musi zrobić wszystko, by je ziszczyć.

Nadchodzi wielki dzień taternickiego debiutu. Nie zważa na to, że nie ma bladego pojęcia, jak się asekurować, nie obchodzi jej, że wieje halny. Nie myśli o trudnościach, które mogą spotkać ją po drodze. Idzie przecież z doświadczonymi kolegami.

Najbardziej mrozącym krew w żyłach momentem jest odpadnięcie od ściany. Pierwsza wspinaczka – pierwszy lot. Prowadzący zwinnie wspina się na Zadni Kościelec. Idzie jego śladem, jednak spada razem z ruchomym blokiem skalnym. Leży na skałach nad stromym żlebem i wie, że jeśli się przekręci, kamień ruszy, a za nim zsunie się też ona. Kolega, który idzie za nią, podbiega i ściąga z niej blok.

– Żyjesz? – pyta.

– Aha! – jest w szoku. Mimo to kończy swoją pierwszą drogę. Tym razem niebezpieczeństwo było jeszcze bliżej.

Wyczerpanie

Przez pozostawiony w schronisku radiotelefon słyszczy głosy ratowników. Znoszą Kamyka. Genek schodzi o własnych siłach. Do Piątki wracają koledzy oraz dyżurny ratownik, który ma opatrzeć jej rany. Czas jechać do szpitala. Czuje, że jest całkowicie wyczerpana przygodą, nerwami oraz ranami, prosi więc jednego z kolegów, by uwiązał się z nią, w razie gdyby miała upaść. Lekko się zatacza, ale idzie. Ostatecznie TOPR decyduje, że ma zostać zwieziona quadem od miejsca, gdzie pojazd może zakręcić – czterdzieści minut od schroniska.

Podróż quadem przez noc, terenówka TOPR-u i już są w zakopiańskim szpitalu.

Trauma

2010, grudzień–2011, wrzesień. Nie dopuszcza do siebie myśli, że wypadek zmienił jej postrzeganie gór. Dopiero gdy szok ustępuje, zdaje sobie sprawę z tego, że źle walczyła o marzenia. Robiła wszystko na siłę, nie licząc się z konsekwencjami. Prosiła się wprost o wypadek.

– Zawsze mówiłam, że jeśli mam umrzeć, to chcę umrzeć w górach. A gdy mogło się to stać, okazało się, że lepiej w nich żyć – stwierdza.

Jest o włos od porzucenia marzeń o Tatrach.

– Nie nadaję się, skoro nie potrafię myśleć, skoro brak mi wyobraźni. Gnam do przodu jak maszyna, w niezbyt udany sposób – wątpi. – To koniec. Jeśli nie mogę sobie ufać, to inni też nie będą chcieli.

Koniec? Na przekór traumatycznym doświadczeniom wyjeżdża na kurs lawinowy, potem wędruje zimą po Tatrach Zachodnich. Panika dusi ją swoją ogromną, ciężką łapą. Nie zatrzymuje się jednak.

Regularnie atakuje też ściankę. Uczy się podstaw wspinaczki, asekuracji w skałkach, osadzania kości. Koledzy zabierają ją na kolejne lekcje. W końcu sama inicjuje wyjazdy w dolinki podkrakowskie. Gromadzi „szpej” wspinaczkowy. Decyduje się na swój pierwszy kurs, o dziwo – jaskiniowy. Nie jest łatwo, bo musi się zadłużyć, ale nie poddaje się. Dla marzenia może poświęcić naprawdę wiele.

Poszliśmy

– 28 listopada. Pojechałam znów do Piątki, na Andrzejki. Na kacu, po imprezie, wlekłam się. Zmieniłyśmy trasę – zamiast na Zawrat poszliśmy na Kozi.

Przed sobą mieliśmy turystów, którzy bali się, że im coś „wyjedzie”. Nie mieli nawet porządnego ubrania. Chciałam im zawołać TOPR. Nie przypuszczałam, że pół godziny po tym spotkaniu sami będziemy potrzebowali ratunku. Założyliśmy raki i – zagadani – poszliśmy razem w stronę śnieżnego żlebu. Mogę sobie tylko pogratulować głupoty. Nie znam chyba nikogo, kto by tak beznadziejnie walczył o marzenia. Z drugiej strony, to pewnie dobrze, że zdobyłam doświadczenie, chociaż w bardzo brutalny sposób. Nie wiem, czy zbliżyłam się do swoich pragnień, ale mieszka we mnie strach przed górami. Mimo że nikomu o nim nie mówię.

I to jest właśnie moja ukryta historia.

By uniemożliwić identyfikację autorki, imiona w artykule zostały zmienione. ■■■

W następnym numerze „Kultury i Wychowania” m.in.:

Naděžda Pelcová

Education and Imagination (The origin and truth of art)

The paper addresses the nature of human creativity and the issue of whether creativity can be “taught”, as well as the birth of art and the relationship of art and truth in philosophical reflection. It is based mainly on the texts of Gadamer, Heidegger and Merleau-Ponty (and interpretations of ancient philosophers), who critically define aesthetics and aesthetic consciousness.

Jolana Manniová

Principal's - manager's authority as a competence management determinant

Principal's authority as a manager in school environment affects human management and helps out develop positive interpersonal relationships. Competence management reflects the use of managerial skills as well as high quality social skills related to interpersonal skills.

Barbara Sitarska

Wolność, przymus, odpowiedzialność i tożsamość w poglądach wybranych uczonych klasyków

Dla pedagogiki i praktyki edukacyjnej pytaniem niezmiernej wagi jest, jak kształcić i wychowywać do odpowiedzialności, jak kształcić w wolności i do wolności, aby nie przekroczyć granic; jak sprawić, aby nasi uczniowie, studenci, wychowankowie mieli poczucie własnej tożsamości. To wielkie zadanie dla nas wszystkich. Najważniejsze, abyśmy sami te zjawiska rozumieli i nauczyli je rozumieć naszych wychowanków.

Michał Głazewski

Sens dialogu jako medium komunikacji

Dialog jest medium komunikacji: służy „transformacji tego, co nieprawdopodobne, w to, co prawdopodobne”, niczym światło wydobywa z mroku sensy, jest narzędziem metafizycznej peregrynacji, zmiernia ku Innemu, ku spotkaniu, transgresji siebie jako wiecznego Pielgrzyma, gdyż ludzka egzystencja nie jest i nie może być autoteliczna. (Ze wstępu)